

Georg Wilhelm Friedrich Hegel

Kto myśli abstrakcyjnie?¹

Myśleć? Abstrakcyjnie? – *Sauve qui peut!* Ratuj się, kto może! Słyszę już wołającego tak przekupionego przez wroga zdrajcę, który rozgłasza wszędzie, że w rozprawie tej mowa będzie o metafizyce. Albowiem metafizyka, podobnie jak „abstrakcyjny” i „myślenie”, to słowa, przed którymi każdy, w mniejszym czy większym stopniu, ucieka jak przed zadżumionymi.

Nie jest jednak aż tak źle, żebyśmy mieli tu wyjaśniać, co znaczy „myśleć” i co znaczy „abstrakcyjny”. Nasz piękny świat niczego tak bardzo nie lubi, jak wyjaśniania. Mnie samemu robi się niedobrze, kiedy ktoś zaczyna coś wyjaśniać, bo, jeśli trzeba, to rozumiem wszystko sam. Tu wyjaśnienie myślenia i tego, co abstrakcyjne, i tak okazuje się całkowicie zbędne; albowiem nasz piękny świat ucieka przed abstrakcją tylko dlatego, że wie już, czym jest ona. Podobnie też, jeśli czegoś nie pragniemy, czegoś nie znamy, nie możemy tego nienawidzić. Również nie zamierzamy naszego pięknego świata podstępnie godzić z myśleniem czy abstrakcją, na przykład przemycając je pod pozorem lekkiej konwersacji, tak że w końcu niepostrzeżenie i nie budząc w nikim wstrętu, wkradłyby się do towarzystwa, i niezauważone, zostałyby przez nie wchłonięte, czy też – jak powiadają Szwabi – wessane; i oto sprawca tej intrygi odsłonił tego skądinąd obcego gościa, jakim jest abstrakcja, którego całe społeczeństwo, z innego tytułu, traktowało jako dobrego znajomego i za takiego uważało. Takie sceny rozpoznania, które powinny pouczyć świat wbrew jego woli, grzeszą tym błędem nie do wybaczenia, że zarazem nas zawstydzają, a maszynista chciałby swą sztuką zdobyć sobie małą sławę: tak iż ów wstyd i ta próżność niszczą wrażenie, gdyż znowu unicestwiają naukę okupioną tą ceną.

Plan taki i bez tego jednak byłby udaremiony, albowiem aby go zrealizować, nie należało przedwcześnie wypowiadać słowa zagadki. Zrobiliśmy to wszakże już w tytule; tam, gdyby rozprawa ta uciekała się do takiego podstępu, słowo to nie powinno pojawiać się na samym początku, lecz, jak minister w komedii, który w całej sztuce paradyguje w długim surducie i dopiero w ostatniej scenie go rozchyła, pokazując swą ministerialną gwiazdę, właśnie na końcu rozprawy powinno rozbłysnąć niby gwiazda mądrości. Rozchylenie metafizycznego surduta nie wypada tu tak dobrze, jak rozchylenie surduta ministerialnego: pierwsze z nich nie byłoby niczym więcej, jak tylko wygłoszeniem kilku słów, a cały dowcip sprowadzałby się właściwie do pokazania, że towarzystwo już od dawna posiada zdolność myślenia abstrakcyjnego; w końcu zdobyłoby ono tylko nazwę, natomiast gwiazda ministra oznacza coś realnego, worek ze złotem.

To, czym jest myślenie, czym jest abstrakcja, to, iż wie to każdy z obecnych, jest rzeczą oczywistą w dobrym towarzystwie, a w takim się przecież znajdujemy. Pytanie dotyczy jedynie tego, *kim jest* ten, kto myśli abstrakcyjnie? Naszym zamiarem, jak już powiedziano, nie jest pogodzić towarzystwo z tymi rzeczami, wymagać odeń tego, by się oddawało czemuś trudnemu, przemawiać do jego sumienia, że w lekkomyślny sposób zaniedbuje tego, co dla istoty obdarzonej rozumem jest odpowiednie dla jej rangi i stanu. Naszym zamiarem jest raczej nasz piękny świat pogodzić ze samym sobą co do myślenia abstrakcyjnego, gdyż wprawdzie nie ma on żadnych skrupułów co do tego zaniedbania, to jednak przed myśleniem abstrakcyjnym jako przed czymś wyższym ma pewien respekt, przynajmniej po cichu, a odwraca się odeń nie dlatego, że jest dlań czymś zbyt lichym, lecz dlatego, że jest zbyt cenne; nie dlatego, że jest czymś zbyt pospolitym, lecz dlatego, że jest zbyt dostojne, czy też odwrotnie: ponieważ wydaje mu się być pewnym *espèce*, czymś szczególnym, czymś, czym nie wyróżniamy się w całym towarzystwie, jakby nowym strojem, lecz czym, niby nędznym ubraniem lub wprawdzie bogatymi, ale staroświeckimi klejnotami, czy też równie bogatym, ale dawno już niemodnym haftem, narażamy się na wyrzucenie z towarzystwa lub na ośmieszenie się

¹ Artykuł *Wer denkt abstrakt?*, w: G. W. F. Hegel: *Sämtliche Werke*, hrsg. von H. Glockner, Band XX, Stuttgart 1930, s. 445-450. Tłumaczenie z języka niemieckiego: Jerzy Prokopiuk.

w nim.

Kto myśli abstrakcyjnie? Człowiek niekulturalny, nie zaś kulturalny. Dobre towarzystwo dlatego nie myśli abstrakcyjnie, że jest to zbyt łatwe, że jest to zbyt niskie (niskie nie w znaczeniu przynależności do zewnętrznego stanu), a nie z próżności, która wynosi się ponad to, czego nie potrafi, lecz z racji wewnętrznej nieważności sprawy.

Uprzedzenie, a zarazem szacunek wobec abstrakcyjnego myślenia są tak wielkie, że delikatne nosy z góry wietrzyć tu będą jakąś satyrę czy ironię; jednakże ponieważ są czytelnikami porannych gazet, przeto wiedzą, że na satyrę wyznaczona jest cena i że dlatego wolałbym na nią zasłużyć i o nią się ubiegać, niż już tu ją marnotrawić.

Wystarczy, jeśli na potwierdzenie mego sądu przytoczę przykłady, co do których każdy przyzna, że go dobrze ilustrują. A więc oto prowadzą mordercę na miejsce stracenia. Dla pospolitego ludu jest on tylko mordercą. Damy jednak może zauważą, iż jest to silny, piękny, interesujący mężczyzna. Dla ludu jest to straszna uwaga: Co takiego? Morderca – piękny? Jakże można myśleć tak źle i mordercę nazywać pięknym? Wy same pewnie nie jesteście wiele lepsze! Oto dowód zepsucia obyczajów, jakie zapanowało wśród ludzi dystyngowanych, doda może jakiś kapłan, który zna istotę rzeczy i ludzkie serca.

Znawca ludzi prześledzi bieg życia, jakie ukształtowało tego przestępcę, w jego losach, w jego wychowaniu odkryje złe stosunki rodzinne między ojcem i matką, niezwykłą surowość, z jaką człowiek ten się spotkał, popełniwszy lekkie przewinienie, i jaka rozgoryczyła go przeciwko mieszczańskiemu łaadowi, pierwszą reakcją na nią, która wyгнаła go ze społeczeństwa i pozwoliła mu przetrwać tylko dzięki przestępstwom. Mogą pojawić się ludzie, którzy słysząc to wszystko, powiedzą: On chce usprawiedliwić tego mordercę! Przypominam sobie przecież, że w młodości słyszałem pewnego burmistrza, który żalił się, że autorzy książek posuwają się zbyt daleko i usiłują zniszczyć chrześcijaństwo i uczciwość; jeden z nich napisał nawet obronę samobójstwa; rzecz przerażająca, zbyt straszna! – Później okazało się, że burmistrz ten miał na myśli *Cierpienia młodego Wertera*.

To właśnie znaczy myśleć abstrakcyjnie: w mordercy widzieć tylko tę abstrakcję, że jest mordercą, i za pomocą tej prostej cechy usunąć z jego ludzkiej istoty wszystkie inne właściwości.

Inaczej postąpił subtelny i wrażliwy świat Lipska, który koło i przestępcę doń przywiązanego obsypał kwiatami i oplótł girlandami z kwiatów. – To jednak jest przykład zupełnie innej abstrakcji. Chrześcijanie mogą wprawdzie uprawiać różokrzyżostwo, czy raczej krzyżoróżostwo, i oplatać krzyż różami. Krzyż jest od dawna uświęconym narzędziem męki. Utracił już swe jednostronne znaczenie narzędzia hańbiącej kary. I, przeciwnie, jest wyobrażeniem najwyższego cierpienia i najgłębszego odrzucenia, połączonych z najbardziej radosną rozkoszą i boską czcią. Natomiast przestępca z Lipska obrzucony fiołkami i różami, niby na poklask, jest przykładem pojednania *à la* Kotzebue², żałostnego pogodzenia wrażliwości z czymś złym.

Zupełnie inaczej postąpiła kiedyś pewna prosta, stara kobieta, posługaczka szpitalna, a jej słowa zabiły abstrakcję mordercy i ożywiły go w bardzo godny sposób. Odciętą głowę położono na szafocie w pełnym słońcu; jak pięknie – powiedziała – łaskawe słońce Pana Boga oświetla głowę Bindera! – Nie wart jesteś, by na ciebie słońce świeciło, powiadamy do niegodziwca, który nas rozgniewał. Owa kobieta ujrzała głowę mordercy oświetloną przez słońce, a więc mającą jeszcze wartość. W ten sposób podniosła go z poniżenia kary szafotu ku słonecznej łasce Boga, doprowadziła go do pojednania z Bogiem nie za pomocą fiołków i ich próżnej czułości, lecz ujrzała, jak w słońcu znajduje on łaskę Boga.

Stara, twoje jajka są zgniłe! – powiada kupująca do przekupki. Co takiego? – odpowiada przekupka. – Moje jajka są zgniłe? Pani sama jest zgniła! To pani mi to mówi o moich jajkach? Czy to nie pani ojca – tego włóczęgę – zeżarli wszy, czy to nie pani matka uciekła z Francuzami, a babka

² Aluzja do Augusta Kotzebuego (1761-1819), drugorzędnego dramaturga niemieckiego, autora ponad 200 tragedii, łązawych sztuk, komedii i fars, cechujących się naiwnością w przedstawianiu charakterów, pomijaniem głębszych problemów, sentymentalizmem, szablonowością i płytkim moralizatorstwem [*przyp. tłum.*].

umarła w szpitalu? Popatrzcie na tę chustkę, którą ma na szyi; wiadomo, skąd ją ma i skąd ma swoje kapelusze; gdyby nie oficerowie, to żadna by się tak nie stroiła, a gdyby łaskawe panie lepiej pilnowały swojego gospodarstwa, to niejednen z nich siedziałby w areszcie; niech sobie zaceruje te dziury w pończochach! – Krótko mówiąc nie zostawia na niej suchej nitki. Myśli ona abstrakcyjnie i wnioskuje o kupującej wedle jej chustki, kapelusza, koszuli itd., jak również wedle palców i innych części ciała, a także wedle jej ojca i całej rodziny; a to wszystko jako kara za przestępstwo, jakim było uznanie jej jajek za zgniłe. Wszystko w kupującej jest zabarwione tymi zgniłymi jajkami, jednakże oficerowie, o których mówiła przekupka – jeśli w ogóle coś w tym jest (co jest nader wątpliwe) – mogli widzieć w niej coś zupełnie innego.

Aby od przekupki przejść do służących, trzeba stwierdzić, że żadnemu służącemu nigdzie nie wiedzie się gorzej niż u człowieka niskiego stanu i niskich dochodów; natomiast tym lepiej, im bardziej wytwornego ma pana. Człowiek pospolity myśli znowu bardziej abstrakcyjnie, wobec służącego zachowuje się dostojnie i traktuje go tylko jak służącego; mocno trzyma się tego jednego orzecznika. Najlepiej służbie wiedzie się u Francuzów. Człowiek wytworny poufali się ze swym służącym, Francuz jest mu nawet dobrym przyjacielem. Służący, kiedy jest sam ze swym panem, gada za obu – patrz Diderota *Kubuś fatalista i jego pan* – pan zadowala się zażywaniem tabaki i spoglądaniem na zegar, a we wszystkim innym zostawia służącemu wolną rękę. Człowiek wytworny wie, że służący jest nie tylko służącym, lecz także zna nowinki miejskie i dziewczynki, i ma wiele dobrych pomysłów; pan pyta go o radę, a służącemu wolno powiedzieć to, co wie o tym, o co pyta go pryncypał. U francuskiego pana służącemu wolno również rozpoczynać z nim rozmowę, mieć swoje zdanie i upierać się przy nim, a jeśli pan czegoś chce, to nic nie wskóra wydając mu polecenie, lecz najpierw musi go łagodnie przekonać o słuszności swego sądu.

W wojsku występuje ta sama różnica; w wojsku austriackim³ żołnierza można poddać karze chłosty, uważa się go więc za kanałię, albowiem ten, kto ma bierne prawo otrzymania chłosty, jest kanałią. Tak więc oficer uważa zwykłego żołnierza za abstrakcję, osobnika, którego można wychłostać i z którym pan w mundurze i z port *d'épée* musi się zadawać, a to znaczy dla niego tyle, co oddać się diabłu.

³ Ostatnio badacz pism Hegla H. Kimmerle ustalił, że w rękopisie z 1806 roku mowa jest o wojsku pruskim. Wydawcy tekstu ze spuścizny pośmiertnej zmienili określenie „pruski” na „austriacki” [przyj. Zbigniewa Kuderowicza].